

Niebezpiecznie małe prozy/Amarcord

Już wiem, dlaczego fotografie powinny być takie jak na tej okładce, z brzegiem rzeki, białej rzeki, jakiejś wody, do której zaglądamy wędrowcy gotowi posunąć się dalej. A przy tym, zdecydowane światło zupełnie wyczerpane iluzją, znużenie kolorowymi traszkami. A ponadto ci dziwni: wydłużeni, odwrócenii tyłem, których znałem. I niech tak pozostanie, tak powinno pozostać; szarofigurowe malarstwo, powtórzone w papierowej rzece, z dala od mola, które i tak prowadzi donikąd.

Nie jest intencją wędrowca oceniać i interpretować – przeciwnie – poznanie opiera się na wzruszeniu, a poza słowami potrafią to obrazy, z tego powodu uczymy się podróżować bez celu, najlepiej bez granic, ale to mało prawdopodobnie, aby taka podróż istniała, natomiast wędrowanie nie zna granic.

Waldemar Okoń wymaga pogody ducha, aby zamiast liczyć się z kosztami, logistyką i planować rozsądny budżet, odtwarzać jakieś sensowne modele udanej wędrówki. Po co się trudzić w tym fachu erudyty, skoro wędrowiec może zapamiętać, czasem zanotować zachwyty, wzruszenia, wyznania nawet kalambury i paradoksy, które należy podawać dalej, wysyłać puste esemesy na zapomnianą, lecz wypatrującą planetę.

Zatem, istnieje władza, rząd fotografii, który nie dąży do iluzji, nie jest broń Boże hiperrealistyczny nawet gdyby bardzo chciał, pozostanie niebezpieczny dla tych próz, którymi włada Zamiatacz Świata, nieustannie zajęty inwentaryzator spraw na papierze.

Ale oto wędrowiec, który poznał szczęście złudzenia, poznał niewyraźne zmysły kamieni, odwykł od lenistwa w ciasnych akwariach, wyznaje:

Przejdziemy tędy i powstaną ślady, odbitki naszego istnienia, wysoka formuła retoryczna. Później ktoś nas dzięki nim rozpozna, tak jak my rozpoznajemy po latach wszystkie bosc zwierzęta.

W końcu nie każdemu wolno kaczać się po łąkach z szarego papieru, nurkować, nie licząc się z zasobami tlenu, wtedy nawet umieranie ma sens. W końcu po wielu wahaniach, wbijaniu klepek, mszczczeniu się w czymś ciasnym i ziemiodpornym mogą sobie wędrować, a poeta – za darmo – gwarantuje dostęp do zachwyty.

Zdania się piętrzą, tworzą jedną bezkształtną, niespokojną masę. Patrząc na akwarium ulicy, na ryby pływające od baru do baru. Widzę powierzchnię rzeczy, litanie niespełnionych, gorzkich ambicji.

Czytanie Waldemara Okonia jest lepsze, bardziej sprawiedliwe niż myślenie, bardziej współczesne niż jakaś metoda. A zatem, o to chodzi, żeby wędrować w skupieniu do czasu, aż Zamiatacz Świata przyjdzie nas obudzić, czy też rozproszyć. A przy tym udziela się, funkcjonuje i skłania do przyjemności, co oznacza, że każdy ma prawo czytać w celu zanurzenia. Żeby się zachwycić trzeba się zanurzyć, w zanurzeniu wszystko jest możliwe: wszelkie przedłużenia, poszerzenia, bonifikaty i gwarancje nie tracą ważności. Trzeba „małych próz”, aby wróciło zielone z czerwonym, żeby wypełniło się naczynie, i nie szkodzi, że za cenę utraty pewnych zasad albowiem zachwyty nie może być za friko! Możemy (a nie jest to dar powszechny) usłyszeć, co czują wiersze, jak postępują w swoim poetyckim obcowaniu, w zbiorowości, której poeta oddaje głos, co robią, gdy ich nikt nie czyta:

Idziemy za wyprzedzającym nas o krok człowiekiem. Jeżeli on przystanie i my będziemy musieli to zrobić.

Do tego przyczyniają się fotografie: nieostre, matowe, anonimowe właściwie szarociemne jak próbne odbitki graficzne w zaledwie kilku przykładach, zapewne obrazujące coś czego poeta nie zawarł w prozach. W sąsiedztwie fotografii w ich wyczuwalnej bliskości, niby zaszyfrowany komentarz, Poeta mówi o kimś, kto pisze w pozycji tajemniczego obserwatora zjawisk i póź, jakie przyjmują młodzi uczestnicy spacerów w fotografowanej przestrzeni. Jakie są konsekwencje tego rodzaju supozycji? Może to, co jest przypadkowe także w każdym z nas, spojrzenie na siebie samego, tutaj wrzucone, przetransponowane, zużyte kalki pamięci, sceny wydobyte, wykopane sprzed blisko

czterdziestu lat. Ale ten rodzaj odrębnego odbioru *Niebezpiecznych małych próz*, dociera jakby prawdziwiej słowem zobrazowanym, uczuciem nagle wyświetlonym, bo nie samą rytmiką, narracją. Trzeba tej fotografii jako przykładu ducha minionej epoki, obiektu – artefaktu w szarofigurowym stylu. Być może stąd Poeta konstatuje:

Nie rozumiem do końca własnych słów, przerastają mnie, są ode mnie mądrzejsze, bardziej wrażliwe, łatwiej jest je skaleczyć albo skrzywdzić. Nie umiem ich porównać do innych światów, nasze uliczne miłości, nasze zachwycenia.

Znowu docieram do białej wody, do tego samego brzegu z pustym mołem przecinającym lekkim ukosem biel trzynastej strony. Jak to możliwe, żeby z płaszczyzny wychodzili moi rodzice: mama, tato, idą na wprost trzymając się za ręce, zdziwieni, że mijają milczących młodych ludzi wpatrzonych w wodę, ale mnie wśród nich nie widzą.

Wiesz, że moja legenda zaczęła się wraz z ziarnkiem piasku przesypanywanym do wnętrza wielkiej ryby. Bierzemy kamień otoczony morzem i jeden ruch ręki może zniszczyć falowanie powierzchni wody. Liczy się głębia upadku, porosty spalone przy ognisku.

Ale te fotografie powinny na jakiś czas zniknąć, są zbyt piękne, aż bolesne, mają coś z całunu, a zarazem zdolności do zamieniania się w mgłę, przechodzą w stan umarłej klasy, to może nic, a jednak przeważa, dominuje, trzeba coś z tym zrobić albo otworzyć oczy albo przewrócić się na plecy, wtedy może bliżej, jeszcze bliżej:

Tam rozkładam mój pawi ogon, tam pada deszcz przeznaczony tylko dla mnie, tam możesz zobaczyć twarz, którą będziemy opłakiwać.

Kwestia interpretacji tej książki, jako dzieła, ma sens, a zabiegi typograficzne nadają całości smak i wdzięk. Umiarkowane włączenie fotografii – poza osobnymi znaczeniami dla Poety, zwraca uwagę, także ze względu na walory ekspresyjne. Postacie młodych ludzi na zdjęciach: o wydłużonych proporcjach, zwykle odwrócone tyłem, zachowują osobność – jeśli tak można powiedzieć – w duchu obrazów romantycznych C.D. Friedricha. Należą do orszaku munchowskich figur: kobiet i mężczyzn, tańczących na brzegu morza. Identyfikacja historyczna tych fotografii wydaje się pierwszorzędna, mogłaby stać się przedmiotem osobnego rozważania. Na pewno rzecz pokazuje sceny z życia studentów wrocławskiej historii sztuki podczas objazdu zabytkoznawczego w 1978 roku. Sytuacje utrwalone na zdjęciach są komentarzem do wymiaru historiozoficznego omawianej książki, a pozbawiony barw, wydrukowany obraz młodości, spaja *Niebezpiecznie małe prozy*, choćby w tak szczególnym zapisie Waldemara Okonia:

Nasza niepewna mowa, nasz chwiejny krok w czasach rozumu. Wykorzystamy do końca dni, które nam pozostały, znajdziemy sens w rozbijaniu piękna na płatki masy potrzebnej podczas budowy katedr, na pokrycie ich ścian matowym blaskiem.

Na koniec myślę o wielowątkowości tej pięknej wędrówki, o kształcie wyjątkowej urody, o konstytuowaniu w *Niebezpiecznie małych prozach* projektu estetycznego o krystalicznej akustyce w polszczyźnie plastycznej, wyobrażeniowej, zdolnej wzruszać i zachwycać w orfeuszowskim rytmie, wyposażonym w dotykalny, intelektualnie niezawisły, świat współczesnego artysty.

Roger Piaskowski

Waldemar Okoń
Niebezpieczne małe prozy

Fundacja Sztuki Współczesnej All That Art!
Mia ART GALLERY Wrocław 2015
Wydawnictwo kolekcjonerskie, towarzyszące spotkaniu autorskiemu
Waldemara Okonia w mia Art Gallery, 15 maja 2015